

# Język polski

## Poziom podstawowy

### Rozumienie czytanego tekstu

#### Tekst 1

Przeczytaj uważnie tekst, a następnie wykonaj zadania umieszczone pod nim. Odpowiadaj tylko na podstawie tekstu i tylko własnymi słowami – chyba że w zadaniu polecono inaczej. Udzielaj tyłu odpowiedzi, o ile jesteś proszony. W zadaniach zamkniętych wybierz tylko jedną z zaproponowanych odpowiedzi.

#### Jerzy Bralczyk, *Manipulacja językowa* (fragment)

1. Wyrażenie *manipulacja językowa* nie może być terminem, zbyt jest obciążone negatywnymi konotacjami. Bywa też zbyt często używane jako zarzut. Od dawna też, a u nas od dwudziestu kilku co najmniej lat, jest ciągle odnoszone do działań dziennikarskich do tego stopnia, że niemal w każdym tekście medialnym możemy doszukiwać się „manipulacji”.

2. Dalece nieprecyzyjne definicje *manipulacji językowej* wiążą ją z takim językowym działaniem perswazyjnym, które ma wpłynąć na postawy odbiorców (czasem: sprowokować ich do działania) przy założeniu nieznamomości (lub nierozpoznawania) właśnie stosowanych przez nadawcę zabiegów. Manipulacją zatem jest schlebianie odbiorcy, uzurpacyjne identyfikacje z nim, przemykanie informacji, tendencyjne zmienianie nazw i opisywanie zdarzeń, odwoływanie się do wartości po to, by wywołać np. pożądane mniemania u odbiorcy, który nie zdaje sobie sprawy z intencjonalności tych chwytów.

3. Można uznać, że z manipulacją językową mamy do czynienia od dziecka. Karmieni zupką przez matkę słyszymy, jaka ta zupka jest zdrowa, dowiadujemy się, co się stanie, gdy jeść jej nie będziemy, jemy łyżeczkę za tatusia, a matka posuwa się nawet do manipulacji gramatycznych, mówiąc np. „a teraz zjemy zupkę”. Potem zaczynamy sami manipulować, gdy, nie ujawniając intencji, staramy się namówić innych do zachowań i działań, przy czym zwykle nie dostrzegamy nieetyczności własnej manipulacji, polegającej przede wszystkim na tym, że odbiorca komunikatu nie jest równoprawnym podmiotem komunikacji, lecz jest przez nas traktowany jako narzędzie do osiągnięcia celu lub obiekt nieświadomy, że dla nas takim podmiotem nie jest.

4. Manipulację można uznać za nieetyczną także w tym sensie, że zawiera pierwiastek oszustwa, możliwego dzięki przewadze nadawcy nad odbiorcą w procesie komunikacji, gdy warunkiem uczciwej komunikacji jest równość jej uczestników. Można zasadnie uważać za nieetyczne obrażanie partnera, stosowanie wobec niego ironii, odmawianie kontaktu (w większości przypadków), manifestowanie dominacji. Wśród zachowań nieetycznych, bazujących na nierówności wiedzy nadawcy i odbiorcy, najbardziej oczywiste jest kłamstwo. Manipulacja nie jest kłamstwem w prostym sensie [...]. Manipulacja jest bardziej przewrotna: temu, kto manipuluje, nigdy nie można ostatecznie zarzucić manipulacji – zawsze może utrzymywać, że to, co robi, robi w dobrej wierze. [...]

5. W kontakcie językowym jednostronnym [...], charakterystycznym dla sytuacji medialnych, za manipulację można uznać (i może nią być) zarówno np. selekcjonowanie i porządkowanie zdarzeń w informacji, jak pomijanie niektórych argumentów przy eksponowaniu innych w komentarzu, stosowanie wybranych kryteriów oceny w recenzjach, nieuwzględnianie wszystkich punktów widzenia w reportażu czy wreszcie stosowanie uatrakcyjniających zabiegów w tytułach publikacji. [...]

6. O ile za manipulację nie uznaje się zwykłego kłamstwa – świadomego wygłaszania sądów nie odpowiadających stanom faktycznym – to powszechnie do językowych działań manipulacyjnych zalicza się naruszanie podstawowych reguł obowiązujących w komunikacji, jak np. [...] tendencyjne stosowanie nieostrych pojęć zestawianie informacji w celu uzyskania efektu podobieństwa lub kontrastu, wyolbrzymianie lub pomniejszanie skali zjawisk, a zwłaszcza zacieranie granic między rzetelnym obiektywnym opisem i subiektywną oceną, jak np. przy tak często postrzeganym jako naruszenie zasad, mieszaniu dziennikarskiej informacji z komentarzem.

7. Dziennikarze nieraz stają przed dylematem: Jak zainteresować odbiorcę? Jak sprawić, by wierzył? Co robić, gdy informacja może przynieść niepożądane skutki? Jak ukazywać rzeczy i zdarzenia, by odbiorca myślał tak, jak chcą, by myślał?

8. Wiele dni po awarii elektrowni jądrowej w Czernobylu w prasie ukazała się informacja, w której można było przeczytać: *Jak już informowano, w jednym z reaktorów elektrowni jądrowej w Czernobylu zaobserwowano pewien wyciek. (...) Sytuacja jest ustabilizowana (...)*. Była to pierwsza oficjalna informacja na ten temat, ale można było napisać *informowano*, bo ktoś kogoś o tym musiał poinformować. Słowo *zaobserwowano* sugerowało, że nie było to zjawisko od razu przez wszystkich zauważalne, a słowo *pewien*, że wyciek jest nieznaczny. Sformułowanie *sytuacja jest ustabilizowana* uspokajało. Kłamstwa nie było: *zaobserwowanie* i *pewien* formalnie mogą odnosić się nawet do trzęsienia ziemi o dużym natężeniu, a sytuacja może być ustabilizowana na różnym poziomie. Była natomiast manipulacja: skłanianie ludzi do pomyślenia, że było inaczej niż w rzeczywistości. Kiedy pewna rakieta rozbiła się o Księżyc, oficjalna informacja głosiła, że rakieta *osiągnęła powierzchnię Księżyca*, co miało jednoznacznie wywołać wrażenie lądowania bezawaryjnego. [...]

9. Zdania orzekające coś o świecie nie są jedynymi sposobami ekspresji sądów. W tytułach, sloganach itp. zdania gramatyczne, z orzeczeniem, spotyka się rzadziej. Wprowadzenie niedookreśloności, występującej przy braku osobowego orzeczenia, bywa celowym zabiegiem manipulacyjnym. Zdanie *sześć osób zginęło w pożarze* jest informacyjnie równoważne sformułowaniu niezdaniowemu *śmierć sześciu osób w pożarze*. Ale gdy napiszemy *Nowak spędził wakacje z agentem*, powinniśmy móc to udowodnić. Czy tytuł tekstu mówiącego o Nowaku *Wakacje z agentem* takie zobowiązanie z nas zdejmuje? Niektórym wydaje się, że tak, nie napisaliśmy przecież, że Nowak... itd.

10. Umowność figur retorycznych, np. metafor i porównań, sprawia, że często bywają one narzędziem manipulacji. *Polski okręt* ma wywoływać zaangażowanie, *polski kot* zniechęcenie. Jeżeli mówimy o *kolejnym rozdaniu*, odnosimy sytuację do gry, gdy o *froncie zmagani* – do walki. Wiele metafor wiąże się z budowaniem i niszczeniem, biologią i techniką, teatrem i rodziną, wszystkie te odniesienia uruchamiają w nas pewne skojarzenia. [...] wywołują pewne skojarzenia emocjonalne, [co] także może być przejawem manipulacji. Gdy mówimy, że *polski przemysł znalazł się pod ścianą*, że *znajdujemy się na skraju zapaści ekonomicznej* albo że *kwitną inwestycje* – nie mamy ani obowiązku, ani nawet możliwości udowodnienia, że mówimy prawdę. Metafora z zasady nie może być literalnie prawdziwa. [...]

11. Rozbudzanie emocji przez stosowanie nacechowanych słów i wyrażeń [...] (*ojczyzna, dom, matka*) jest stałym zabiegiem manipulacyjnym. To samo można powiedzieć o odwoływaniu się do podstawowych potrzeb, wywoływaniu poczucia zagrożenia, odpowiedzialności, siły. [...]

12. Niemal wszystko, co mówimy i piszemy, może być przez nieżyczliwych nam słuchaczy i czytelników uznane za manipulacyjne. Wiele zachowań językowych osób, którym nie jesteśmy skłonni wierzyć i ufać, możemy podejrzewać o manipulację. Manipulacja dotyczy przede wszystkim nie środków, lecz relacji między nadawcą i odbiorcą, choć ujawnić się może w konkretnych zachowaniach. Pamiętajmy zresztą, że manipulacja ujawniona przestaje być manipulacją funkcjonującą.

13. Stosowanie manipulacji jest postrzegane zazwyczaj jako nieetyczne wykorzystywanie przewagi nadawcy do instrumentalnego lub przedmiotowego traktowania odbiorców. Ale trzeba pogodzić się z tym, że publiczna komunikacja, obok innych cech, ma także cechy gry, którą nadawca toczy z odbiorcą. Znajomość reguł w tej grze jest coraz bardziej znana obu stronom i można mieć nadzieję, że jeśli nawet nigdy nie osiągniemy czystego i absolutnie uczciwego porozumienia, to przynajmniej będziemy mieli do czynienia z coraz inteligentniejszymi i mniej wątpliwymi etycznie zachowaniami językowymi.

*Dziennikarstwo i świat mediów*, pod red. Z. Bauera, E. Chudzińskiego, Kraków 2000

**Zadania**

1. W jakim znaczeniu J. Bralczyk używa w 1. zdaniu swojego tekstu słowa *termin*?

? 1 pkt

---



---

2. W tekście J. Bralczyka dominuje styl:

? 1 pkt

- A. naukowy.
- B. publicystyczny.
- C. artystyczny.
- D. potoczny.

3. Co jest cechą wyróżniającą manipulację językową na tle innych działań perswazyjnych? Odpowiedz na podstawie akapitu 2.

? 1 pkt

---



---

4. Wypisz z 2. akapitu co najmniej trzy zabiegi służące manipulacji językowej.

? 1 pkt

- a) \_\_\_\_\_
- b) \_\_\_\_\_
- c) \_\_\_\_\_

5. W 3. akapicie J. Bralczyk pisze, że matka dopuszcza się manipulacji gramatycznej, mówiąc do dziecka: „*a teraz zjemy zupkę*”. Wyjaśnij, na czym polega ta manipulacja.

? 1 pkt

---



---



---

6. J. Bralczyk w akapicie 4. pisze o kłamstwie i manipulacji. Jaką różnicę dostrzega między tymi zjawiskami?

? 2 pkt

---



---



---



---

7. W akapicie 5. autor wymienia zabiegi manipulacyjne stosowane w wypowiedziach medialnych. Wypisz wszystkie przykłady.

? 1 pkt

---



---



---



---

8. Co powinno charakteryzować rzetelną informację dziennikarską? Podaj trzy cechy dobrego tekstu informacyjnego. Odpowiedź sformułuj na podstawie akapitów 5. i 6.

? 2 pkt

- a) \_\_\_\_\_
- b) \_\_\_\_\_
- c) \_\_\_\_\_

9. W akapicie 8. autor omawia mechanizm manipulacji językowej między innymi na podstawie informacji o awarii elektrowni jądrowej w Czernobylu. Czy do informacji o rakiecie kosmicznej również stosuje się komentarz: *Kłamstwa nie było*? Uzasadnij swoją odpowiedź.

? 1 pkt

\_\_\_\_\_

\_\_\_\_\_

\_\_\_\_\_

10. Wyjaśnij, dlaczego metafory mogą być narzędziem manipulacji. (akapit 10.)

? 1 pkt

\_\_\_\_\_

\_\_\_\_\_

\_\_\_\_\_

11. Uzupełnij tabelę, określając, z jakimi dziedzinami łączą się podane metafory i jakie skojarzenia emocjonalne mogą wywołać u odbiorcy.

? 3 pkt

Metafora	Dziedzina	Skojarzenie emocjonalne
rewolucja w rolnictwie		
falstart PiS		
terror brukowców		

12. Kiedy, według J. Bralczyka, manipulacja przestaje być groźna? (akapit 12.)

? 1 pkt

\_\_\_\_\_

\_\_\_\_\_

13. W tekście dominuje funkcja:

- A. impresywna.
- B. ekspresywna.
- C. informatywna.
- D. poetycka.

? 1 pkt

14. W akapicie 1. autor artykułu pisze o niemożności podania precyzyjnej definicji manipulacji językowej. Jak uzasadnia tę sytuację w 12. akapicie?

? 1 pkt

15. Na podstawie akapitu 13. sformułuj wnioski dotyczące zjawiska manipulacji językowej.

? 2 pkt

## Tekst 2

Przeczytaj uważnie tekst, a następnie wykonaj zadania umieszczone pod nim. Odpowiadaj tylko na podstawie tekstu i tylko własnymi słowami – chyba że w zadaniu polecono inaczej. Udzielaj tyłu odpowiedzi, o ile jesteś proszony. W zadaniach zamkniętych wybierz tylko jedną z zaproponowanych odpowiedzi.

### Stanisław Barańczak, *E. E.*<sup>1</sup>, *przybysz z innego świata* (fragment)

1. [W powieści] Vladimira Nabokowa *Pnin* bohater tytułowy, emigrant z Rosji zatrudniony od lat w małym amerykańskim *college'u* jako lektor języka rosyjskiego, usiłuje dokonać zakupu piłki:

„Pnin wstąpił do sklepu z artykułami sportowymi przy Main Street w Waindell i poprosił o piłkę futbolową. Wprawdzie nie był to sezon na tego rodzaju zakupy, ale podano Pninowi żadaną piłkę.

– Nie, nie – powiedział Pnin – nie chodzi mi o jajo ani o żadną torpedę. Szukam zwykłej piłki. Okrągłej!

Po czym rozwarł dłonie w powietrzu, jak gdyby trzymał w nich przenośną kulę ziemską. [...]

(przeł. A. Kołyszko)

2. Trudno o lepszy symbol naturalnych obciążeń E. E. w Ameryce. Przyjeżdżając tutaj, każdy z nas przewozi przez Atlantyk swoją „przenośną kulę ziemską” o konturach wyraziście utrwalonych w mózgu. Lata spędzone „tam”, dziedzictwo kulturalnych stereotypów, znaczeniowe rozróżnienia narzucające przez rodzimy język – wszystko to wytwarza w nas zespół przyzwyczajęń, który w swojej naiwności bierzemy za wierny obraz świata. Wystarczy stanąć na amerykańskiej ziemi, aby to złudzenie pękło jak przekłuty balon. [...] Wyobrażaliśmy sobie całe życie, że piłka futbolowa to przedmiot kulisty, a tu dają nam do ręki jakieś „jajo albo torpedę”. „Przenośna kula ziemską” emigranta okazuje się, jak u Norwida, „na biegunach spłaszczona nieco”...

3. Jeśli tak się zdarzy, że E. E. para się przy tym wszystkim, jak niżej podpisany, tłumaczeniem literatury pięknej, naturalną koleją rzeczy myśli o tych trudnościach porozumienia w kategoriach teorii przekładu. Wiadomo, że przekładem z języka na język mogłyby się śmiało zajmować odpowiednio zaprogramowane komputery – i co za tym idzie, profesja tłumacza byłaby zbędna – gdyby każde słowo czy wyrażenie w języku A miało swój dokładny odpowiednik w języku B. W tym sęk jednak, że czasami jedno słowo ma kilka różnych odpowiedników, albo odwrotnie, grupa synonimów ma tylko jeden odpowiednik. Może się także zdarzyć, że słowo nie ma w drugim języku żadnego odpowiednika, ponieważ przedmiot przez nie oznaczany nie istnieje w kraju czy w kulturze, która tym języ-

kiem się posługuje. I wreszcie, bywają również sytuacje – dla tłumacza najtrudniejsze – w których wydaje się, że dokładny odpowiednik istnieje, w rzeczywistości jednak korespondujące ze sobą słowa znaczą coś całkiem innego w każdym z dwóch języków lub też ich znaczenia tylko częściowo się na siebie nakładają. [...]

4. To, co określam jako „język”, można rozumieć szeroko, jako każdy wchodzący w skład kultury system znaków, ale w szczególnej sytuacji E. E. w Ameryce problem najbardziej doskwierający to, rzecz jasna, język w wąskim dosłownym sensie – język obcy. Przybysz czy imigrant jest z natury rzeczy wyczulony na czyhające nań semantyczne pułapki. Konieczność codziennego porozumiewania się w nie własnym języku wytwarza w nim przykrą świadomość stałego niebezpieczeństwa: przy byle okazji grozi mu, że nie zostanie zrozumiany lub zostanie zrozumiany mylnie z winy swojego braku językowej precyzji lub błędnego użycia słów. Ale czasami winne jest nie jego niedoskonałe opanowanie obcego języka, lecz raczej ta czy inna nieprzystawalność wbudowana niejako w dwa systemy językowe. I przypadki takie każą mu myśleć z obawą o wszystkich potencjalnych i rzeczywistych nieporozumieniach, jakie zachodzą lub mogą zachodzić na rozleglejszych połaciach komunikacji – nie między jednostkami, ale między narodami, kulturami czy obozami politycznymi.

5. Takie choćby słówko *happy*, zapewne jeden z najczęstszych przymiotników w potocznej angielszczyźnie. Jeśli E. E. jakimś cudem nie wie, co to słowo oznacza, może oczywiście otworzyć słownik angielsko-polski czy angielsko-rosyjski i znaleźć odpowiedni równoważnik. Ale tak naprawdę nie będzie to równoważnik ścisły. Przymiotnik „szczęśliwy” ma w polszczyźnie sens znacznie większy: jest w zasadzie zarezerwowany dla rzadkich stanów dogłębnej błogości lub całkowitej satysfakcji, jaką sprawić nam mogą rzeczy poważne w rodzaju odwzajemnionej miłości, udanego małżeństwa, osiągnięcia celu w pracy, znalezienia sensu w życiu itp. Co za tym idzie, przymiotnika „szczęśliwy” nie używa się w naszym języku z tą z lekka zatrwającą częstotliwością, z jaką używa go przeciętny Amerykanin. Tubalne pytanie, jakie można usłyszeć w trakcie towarzyskiego przyjęcia [...]: „*Is everybody happy?*”, gdyby je przełożyć dosłownie na polski („Czy wszyscy są szczęśliwi”), brzmiałoby jak tytuł metafizycznego traktatu lub politycznej utopii, nie jak zdawkowe pytanie gospodarza, który chciałby po prostu wiedzieć, czy wszyscy dobrze się bawią i czy komuś nie trzeba dorzucić lodu do szklanki. Nawiasem mówiąc, jest rzeczą bardzo intrygującą, że język polski (podobnie jak, o ile mi wiadomo, inne języki słowiańskie) nie ma w ogóle dokładnego odpowiednika innego niezmiernie popularnego w Ameryce słowa, czasownika *to enjoy* (w przybliżeniu: „cieszyć się czymś, napawać się, korzystać z przyjemnością z czegoś”, ale te substytuty nie wystarczają dla oddania pełni znaczenia: charakterystyczne, że jednym z pierwszych zapożyczeń w języku polskiego imigranta w Ameryce jest z reguły czasownik-kalka „endżojować”, okropny, ale w pewnych sytuacjach cisnący się na usta). Nie chcę przez to powiedzieć, że Amerykanie to powierzchowny naród walących rozmówcę po ramieniu entuzjastów, którzy nic tylko „endżojują”, i są bez przerwy *happy*, w przeciwieństwie do naszych cierpiących i tajemniczych słowiańskich dusz. Chodzi mi raczej o wskazanie przykładu semantycznych rozbieżności, które tak głęboko wrosły w języki i kultury, że w pewnych sytuacjach uniemożliwiają wzajemne porozumienie – czy też, co na jedno wychodzi, przeobrażają je w rytualną wymianę pozbawionych znaczenia chrząknięć i pomruków. „*Are you happy?*” – pyta E. E. jego kordialny gospodarz. „*Yes, I am*”. „*Enjoying yourself?*” „*Sure I am*”. Cóż innego można odpowiedzieć? Cóż da wyjaśnienie, że nasz wschodnioeuropejski umysł niekoniecznie chce powiedzieć dokładnie to, co komunikuje nasz amerykański język?

6. To jednak zaledwie niewinny przykład, odnoszący się do dziedziny prywatnych odczuć i poziomu jednostkowego dialogu. Waga problemu rośnie gwałtownie, ilekroć E. E. musi się odwołać do sfery leksyki, która ma istotne znaczenie na płaszczyźnie komunikacji zbiorowej: do słownictwa historii, polityki czy ideologii. [...]

7. Badacze skorupy ziemskiej twierdzą, że kontynenty, które powstały ongiś z rozerwania się jednego wielkiego kontynentu na części, w dalszym ciągu się od siebie odsuwają – oczywiście ledwie zauważalnie, w tempie jakiegoś cala na rok. Podobnie można mówić o rozsuwających się kontynentach znaczeń. [...]

8. Podobnie jednak jak różnice pomiędzy dwoma językami etnicznymi wytwarzają zapotrzebowanie na tłumaczy, tak rozmaite formy nieprzystawalności rysujące się pomiędzy mentalnością wschodnio-

europęjską a amerykańską sprawiają, że wszelkie formy semantycznego pośrednictwa są tym bardziej pożądane. Osobiście wierzę w kulturę jako możliwego pośrednika.

9. Jedną powieść Milana Kundery czy Tadeusza Konwickiego, gdy przetłumaczyć ją na angielski, powie więcej amerykańskiej publiczności o Czechosłowacji czy Polsce, niż wszystkie reportaże z dziesięciu roczników „Newsweeka” razem wzięte. Jeden *Człowiek z marmuru* Andrzeja Wajdy jest nieporównanie lepszym źródłem informacji niż tysiąc wywiadów Barbary Walters<sup>2</sup> z szarmancko całującym jej dłoń generałem. Generał może kłamać bezkarnie; w dziele sztuki kłamstwo samo się demaskuje, jak fałszywa nuta, którą rozpoznajemy w melodii natychmiast, nie zaglądając nawet do nut. Jeśli ktoś chce wiedzieć, dlaczego w pewnym wschodnioeuropejskim kraju po trzydziestu sześciu latach komunistycznych rządów dziesięć milionów nieuzbrojonych ludzi ryzykuje, że ich ojczyznę zmiążdżą czołgi sąsiedniego mocarstwa – niech nie pyta sekretarzy partyjnych, niech szuka odpowiedzi u poetów i artystów. Rozsuwanie się kontynentów naszej globalnej wyobraźni mogą powstrzymać tylko oni.

*Antologia polskiego eseju literackiego*, Katowice 1998

## Zadania

1. Kim jest E. E. z tytułu eseju Stanisława Barańczaka?

? 1 pkt

---



---

2. Jedną z cech eseju jest intertekstualność (nawiązywanie do innych tekstów). Co potwierdza występowanie tej cechy w tekście Barańczaka? Podaj dwa przykłady.

? 1 pkt

a) \_\_\_\_\_

---

b) \_\_\_\_\_

---

3. Zinterpretuj metaforę „przenośna kula ziemską” w kontekście akapitu 2.

? 2 pkt

---



---



---

4. Kim jest podmiot mówiący w eseju? Odpowiedz na podstawie akapitu 3.

? 1 pkt

---

5. Wymień trzy podane przez autora przyczyny, dla których do tłumaczenia nie wystarczy dobrze zaprogramowany komputer. (akapit 3.)

? 2 pkt

a) \_\_\_\_\_

b) \_\_\_\_\_

c) \_\_\_\_\_

6. W akapicie 3. autor wymienia różne przypadki nieprzystawania do siebie dwóch języków. Do którego z rodzajów sytuacji zakwalifikujesz tę opisaną w cytowanym fragmencie powieści V. Nabokova (Pnin i piłka)?

?

1 pkt

---



---



---

7. Komunikowanie się w języku obcym powoduje problemy. Podaj dwa argumenty potwierdzające tak sformułowaną tezę. (akapit 4.)

?

2 pkt

a) \_\_\_\_\_

---

b) \_\_\_\_\_

---

8. Jakie mogą być konsekwencje różnic w znaczeniu słów „happy” i „szczęśliwy”? Podaj jeden przykład na podstawie akapitu 5.

?

1 pkt

---



---



---



---

9. Wymień cechy składające się na stereotypy Amerykanina i Słowianina przywołane przez Barańczaka w 5. akapicie.

?

1 pkt

Amerykanin – \_\_\_\_\_

---

Słowianin – \_\_\_\_\_

---

10. Jaki jest stosunek autora do stereotypów Amerykanina i Słowianina? Odpowiedz jednym słowem.

?

1 pkt

---

11. Odwołując się do akapitu 6., krótko wyjaśnij, w jakich okolicznościach problem nieprzystawalności znaczeń nabiera szczególnej wagi.

?

1 pkt

---



---

12. Jaką funkcję w tekście pełni przywołanie fragmentu powieści Nabokova?

?

1 pkt

---



---

13. Jaką rolę przypisuje kulturze autor eseju? Jak uzasadnia swoje zdanie? (akapity 8., 9.)

? 2 pkt

14. Kompozycja eseju często opiera się na powtarzającym się motywie, obrazie. Takim leitmotiwem w całym tekście S. Barańczaka jest:

? 1 pkt

- A. kontynent.
- B. kula ziemiska.
- C. powieść.
- D. piłka.

15. Podaj znaczenia poniższych wyrażen i zwrotów:

? 1 pkt

- parać się czymś – \_\_\_\_\_
- tubalne pytanie – \_\_\_\_\_
- kordialny gospodarz – \_\_\_\_\_

16. **Główny** temat przytoczonego eseju Stanisława Barańczaka to:

? 1 pkt

- A. problemy emigrantów z Europy Wschodniej z adaptacją w amerykańskim środowisku.
- B. trudności, jakie stają przed tłumaczem z języka angielskiego.
- C. odmienności kulturowe mieszkańców Stanów Zjednoczonych i Europy Wschodniej.
- D. różnice kulturowe, które pokonać może sztuka.

### Pisanie własnego tekstu

Temat 1: Ujęcie motywu biesiady i jego funkcje w utworach: *O doktorze Hiszpanie* Jana Kochanowskiego i *Pijaństwo* Ignacego Krasickiego. Zwróć uwagę na kontekst historycznoliteracki.

**Jan Kochanowski, *O doktorze Hiszpanie***

„Nasz dobry doktor spać się od nas bierze,  
Ani chce z nami doczekać wieczerze”.

„Dajcie mu pokój! najdziem go w pościeli,  
A sami przedsię bywajmy weseli!”

„Już po wieczerzy, pódźmy do Hiszpana!”

„Ba, wierę, pódźmy, ale nie bez dzbana”.

„Puszczaj, doktorze, towarzyszu miły!”

Doktor nie puścił, ale drzwi puściły.

„Jedna nie wadzi, daj ci Boże zdrowie!”

„By jeno jedna” – doktor na to powie.

Od jednej przyszło aż więc do dziewięci,

A doktorowi mózg się we łbie mąci.

„Trudny – powiada – mój rząd z tymi pany:

Szedłem spać trzeźwio, a wstanę pijany”.

**Ignacy Krasicki, *Pijaństwo***

„Skąd idziesz?” – „Ledwo chodzę”. – „Słabyś?” – „I jak jeszcze.  
Wszak wiesz, że ja się nigdy zbyt mocno nie pieszczę,  
Ale mi zbyt dokucza ból głowy okrutny”  
– „Pewnieś wczoraj był wesół, dlategoś dziś smutny. [...]”  
„[...] jak było, opowiem.

Upiłem się onegdaj dla imienin żony;  
Nie żał mi tego było. Dzień ten obchodzony  
Musiał być uroczyście. Dobrego sąsiada  
Nieźle czasem podpoić; jejmość była rada,  
Wina mieliśmy dosyć, a że dobre było,  
Cieszyliśmy się pięknie i nieźle się piło.  
Trwała uczta do świtu. W południe się budzę,  
Cięży głowa jak ołów, krztuszę się i nudzę;  
Jejmość radzi herbatę, lecz to trunek mdlący.  
Jakoś koło apteczki przeszedłem niechcący,  
Hanyżek mnie zalecał, trochę nie zawadzi.  
Napiłem się więc trochę, aczej to poradzi:  
Nudno przecie. Ja znowu, już mi raźniej było,  
Wtem dwóch z uczty wczorajszej kompanów przybyło.  
Jakże nie poczęstować, gdy kto w dom przychodzi?  
Jak częstować, a nie pić? i to się nie godzi;  
Więc ja znowu do wódki, wypilem niechcący:  
*Omne trinum perfectum*<sup>1</sup>, boć trunek gorący  
Dobry jest na żołądek. Jakoż w punkcie zdrowy,  
Ustały i nudności, ustał i ból głowy. [...]  
Pan Wojciech, co się bardzo niestrawności boi,  
Po szynce, cośmy jedli, trochę wina radzi:  
Kieliszek jeden, drugi zdrowiu nie zawadzi,  
A zwłaszcza kiedy wino wytrawione, czyste.  
Przystajem na takowe prawdy oczywiste.  
Idą zatem dyskursu tonem statystycznym  
O miłości ojczyzny, o dobru publicznym, [...]  
Reformujemy państwo, wojny nowe zwodzimy,  
Tych bijem wstępny bojem, z tamtymi się godzimy,  
A butelka nieznacznie jakoś się wysusza.  
Przyszła druga; a gdy nas żarliwość porusza,  
Pełni pociech, że wszyscy przeciwnicy legli,  
Trzeciej, czwartej i piątej aniśmy postrzegli.  
Poszła szósta i siódma, za nimi dziesiąta,  
Naówczas, gdy nas miłość ojczyzny zaprzęta,  
Pan Jędrzej, przypomniawszy żórawińskie klęski,  
Nuż w płacz nad królem Janem – «Król Jan był zwycięski!»  
– Krzyczy Wojciech – «Nieprawda!» A pan Jędrzej płacze.  
Ja gdy ich chcę pogodzić i rzeczy tłumaczę,  
Pan Wojciech mi przymówił – «Słyszysz, waść» – mi rzecze.  
– «Jak to waść! Nauczę cię rozumu, człowiecze».  
On do mnie, ja do niego, rwiemy się zajadli,

<sup>1</sup> *Omne trinum perfectum* (łac.) – każda trójca tworzy doskonałość

Trzyma Jędrzej, na wrzaski służący przypadli,  
 Nie wiem, jak tam skończyli zwadę naszą wielką,  
 Ale to wiem i czuję, żem wziął w łeb butelką.  
 Bogdaj w piekło przepadło obrzydłe pijaństwo!  
 Cóż w nim? Tylko niezdrowie, zwady, grubijaństwo.  
 Oto profit: nudności i guzy, i plastry”.

„Dobrze mówisz, podłej to zabawa hałasty,  
 Brzydzi się nim człek prawy, jako rzeczą sprośną:  
 Z niego zwady, obmowy nieprzystojne rosną,  
 Pamięć się przez nie traci, rozumu użycie,  
 Zdrowie się nadweręża i ukraca życie. [...]

Ci, co się na takowe nie udają zbytki,  
 Patrz, jakie swej trzeźwości odnoszą pożytki:  
 Zdrowie czerstwe, myśl u nich wesoła i wolna,  
 Moc i rażność niezwykła i do pracy zdolna,  
 Majętność w dobrym stanie, gospodarstwo rządne,  
 Dostatek na wydatki potrzebnie rozsądne.  
 Te są wstrzemięźliwości zaszczyty, pobudki  
 Te są” . – „Bądź zdrow!” – „Gdzież idziesz?” – „Napiję się wódki”.

**Temat 2: Refleksje romantycznego podróżnika w wierszu Adama Mickiewicza *Ruiny zamku w Bałakławie*.**

**Adam Mickiewicz, *Ruiny zamku w Bałakławie***

Te zamki, połamane zwałiska bez ładu,  
 Zdobiły cię i strzegły, o niewdzięczny Krymie!  
 Dzisiaj sterczą na górach jak czaszki olbrzymie,  
 W nich gad mieszka lub człowiek podlejszy od gadu.

Szczeblujemy na wieżycę! Szukam herbów śladu;  
 Jest i napis, tu może bohatera imię,  
 Co było wojsk postrachem, w zapomnieniu drzymie,  
 Obwinione jak robak liściem winogradu.

Tu Grek dłutował w murach ateńskie ozdoby,  
 Stąd Italczyk Mongołom narzucał żelaza  
 I mekkański przybylec nucił pieśń namaza.

Dziś sępy czarnym skrzydłem oblatują groby;  
 Jak w mieście, które całkiem wybija zaraza,  
 Wiecznie z baszt powiewają chorągwie żałoby.

**Temat 3: Porównaj obraz Boga zawarty w *Hymnie Juliusza Słowackiego* i *Wielkiej Improwizacji* z III części *Dziadów* Adama Mickiewicza (tekst przywołaj z pamięci). Zwróć uwagę na postawę podmiotu mówiącego.**

**Juliusz Słowacki, *Hymn***

Smutno mi, Boże! – Dla mnie na zachodzie  
Rozlałeś tęczę blasków promienistą;  
Przedemną gasisz w lazuruwej wodzie  
    Gwiazdę ognistą...  
Choć mi tak niebo Ty złocisz i morze,  
    Smutno mi, Boże!

Jak puste kłosa z podniesioną głową  
Stoję rozkoszy próżen i dosytu...  
Dla obcych ludzi mam twarz jednakową,  
    Ciszę błękitu.  
Ale przed Tobą głębi serca otworzę,  
    Smutno mi, Boże!

Jako na matki odejście się żali  
Mała dziecina, tak ja płaczu bliski,  
Patrząc na słońce, co mi rzuca z fali  
    Ostatnie błyski...  
Choć wiem, że jutro błysnie nowe zorze,  
    Smutno mi, Boże!

Dzisiaj, na wielkim morzu obłąkany,  
Sto mil od brzegu i sto mil przed brzegiem,  
Widziałem lotne w powietrzu bociany  
    Długim szeregiem.  
Żem znał je kiedyś na polskim ugorze,  
    Smutno mi, Boże!

Żem często dumał nad mogiłą ludzi,  
Żem prawie nie znał rodzinnego domu,  
Żem był jak pielgrzym, co się w drodze trudzi  
    Przy blaskach gromu,  
Że nie wiem, gdzie się w mogiłę położę,  
    Smutno mi, Boże!

Ty będziesz widział moje białe kości  
W straż nie oddane kolumnowym czołom;  
Alem jak człowiek, co zazdrości  
    Mogił popiołom...  
Więc że mieć będę niespokojne łożę,  
    Smutno mi, Boże!

Kazano w kraju niewinnej dziecinie  
Modlić się za mnie co dzień... a ja przecie  
Wiem, że mój okręt nie do kraju płynie,  
    Płynąc po świecie...

Więc, że modlitwa dziecka nic nie może,  
Smutno mi, Boże!

Na tęczę blasków, którą tak ogromnie  
Anieli twoi w niebie rozpostarli,  
Nowi gdzieś ludzie w sto lat będą po mnie  
Patrzący – marli.  
Nim się przed moją nicością ukorzę,  
Smutno mi, Boże!

Pisałem o zachodzie słońca na morzu przed Aleksandrią.

[19 października 1836 r.]

**Temat 4: Dwa ujęcia motywu pracy. Porównaj fragmenty *Nad Niemnem* Elizy Orzeszkowej i *Ludzi bezdomnych* Stefana Żeromskiego. Zwróć uwagę na sposób przedstawienia postaci. Wykorzystaj również kontekst historyczno-literacki.**

### Stefan Żeromski, *Ludzie bezdomni*

Judym wszedł w bramę i zwrócił się do szwajcara z zapytaniem, czyby nie można zobaczyć się z robotnicą nazwiskiem Judymowa. Stróż [...] wreszcie znikł na chwilę i przyprowadził jakiegoś kapcana okrytego pyłem. Ten po długich debatach kiwnął na Judyma palcem i wprowadził go do wnętrza bocznej oficyny. Proszek tabaki wdzierał się tam do nosa, gardła, płuc przychodnia i podwajał szybkość oddechu. Na pierwszym piętrze ukazała się duża sala, formalnie wypełniona przez tłum kobiet złożony z jakichś stu osób, pochylonych nad długimi a wąskimi stołami. Kobiety te, rozebrane w sposób jak najbardziej niepretensjonalny, zwiły cygara prędkimi ruchami, które na pierwszy rzut oka czyniły wrażenie jakichś kurczów bolesnych. Jedne z nich schylały głowy i trzęsły ramionami jak kucharki wałkujące ciasto. Te zajęte były zwijaniem grubo siekanego tytoniu w liście, które poprzednio zostały szybko a misternie przykrojone. Inne kładły zwinięte cygara w prasy drewniane. Duszące powietrze, pełne smrodu ciał pracujących w upale, w miejscu niskim i ciasnym, przeładowane pyłem starego tytoniu, zdawało się rozdzierać tkanki, żarło gardziel i oczy. Za pierwszą salą widać było drugą, daleko obszerniejszą, gdzie w ten sam sposób pracowało co najmniej trzysta kobiet. Przewodnik nie pozwolił Judymowi zatrzymać się w tym miejscu i poprowadził go dalej przez wąskie schody i sionki, obok maszyn suszących liście, obok młyna mielącego tabakę i siewczarni krajającej różne rodzaje tytoniu – do izb, gdzie pakowano towar gotowy. Wrzała tam szalona praca. Przechodząc, Judym zauważył dziewczynę, która paczki cygar oklejała banderolą. Szybkość ruchów jej rąk wprawiła go w zdumienie. Zdawało mu się, że robotnica wyciąga ze stołu nieprzerwaną tasiemkę białą i mota ją sobie na palce. Z rąk leciały do kosza pod stołem gotowe paczki tak szybko, jakby je wyrzucała maszyna. Ażeby zrozumieć sens jej czynności, trzeba było wpatrywać się usilnie i badać, gdzie jest początek oklejania każdej torebki.

Za tą salą otwierała się izba przyćmiona, gdzie, według słów przewodnika, pracowała bratowa Judyma. Okna tej izby zastawione były siatkami z drutu, których gęste oka, przysypane rudym prochem miejscowym, puszczały mało światła, ale natomiast powstrzymywały od emigracji miazmaty wewnętrzne. Leżały tam w kątach sąsiadki grubo krawanego tytoniu. W środku sali było kilka warsztatów, na których towar pakowano. Z każdego stołu wybiegała zakrzywiona rurka, a z niej strzelał poziomo z sykiem długi język płonącego gazu. Dokoła każdego stołu zajęte były cztery osoby. Przy pierwszym Judym zobaczył swoją bratową. Miejsce jej było w rogu, tuż obok płomyka gazowego. Z drugiej strony stał, a raczej kołysał się na nogach, wysoki człowiek o twarzy i cery trupa. Dalej, w drugim końcu, siedział stary Żyd w czapce zsuniętej na oczy tak nisko, że widać było tylko jego długą brodę i zakłęśte usta. W sąsiedztwie Judymowej po lewej stronie stała

dziewczyna, która nieustannie brała z kupy garść grubego tytoniu, rzuciła ją na szalę, a odważywszy ćwierć funta, podawała człowiekowi kołyszącemu się na nogach. Doktor wstrzymał się przy drzwiach i stał tam długo, usiłując znowu zrozumieć manipulację tej czwórki. Był to widok ludzi miotających się jak gdyby w drgawkach, w konwulsyjnych rzutach, a jednak pełen nieprzerwanej symetrii, metody i rytmu. [...]

Pracownicy jednego stołu ładowali w ciągu doby roboczej tysiąc funtów tytoniu w ćwierćfuntowe paczki. To znaczy, że dostarczali ich cztery tysiące. Na zapakowanie jednej tracili nie więcej czasu jak dziesięć sekund. Były to zgodne ruchy, nagłe a nieustrudzone rzuty rąk, jak błysk światła lecące zawsze do pewnego punktu, skąd odskakiwały niby sprężyste ciała. [...] W głębi izby stał stół zupełnie podobny do pierwszego z brzegu, a obok płomyka robiła kobieta w czerwonej chustce na głowie. Szmata zupełnie okrywała jej włosy. Widać było spod niej duże, wypukłe czoło. Żył skroni i szyi były nabrzmięte. Zamknięte oczy po każdym małym ruchu głowy otwierały się, gdy trzeba było przylepić lakiem rożek papieru. Wtedy te oczy, spoglądając na płomyk gazowy, błyskały jednostajnie. Twarz kobiety była wyciągnięta i ziemista jak wszystkie w tej fabryce. Na spalonych, brzydkich, żydowskich wargach co pewien czas łąkał milczący uśmiech, w którym zapewne skupiło się i w który z musu zwyrodniało westchnienie zakłęstej, wiecznie łaknącej powietrza, suchotniczej piersi. Błysk pracowitych oczu i ten uśmiech wraz z całą czynnością przypominały szalony ruch koła maszyny, na którego obwodzie coś w pewnym miejscu migota jak płomyczek świecący.

Gdy Judymowa ujrzała szwagra, ręce jej drgnęły i nie trafiły z lakiem do płomienia, a z oczu stoczyły się dwie łzy grube prędeży, nim z ust wybiegło słowo radosnego powitania. Stała w pracy i oczami pełnymi łez patrzyła na gościa.

Człowiek wypychający tytoń w torebki nie widział Judyma. Nie otrzymawszy formy we właściwym momencie, spojrzął na Judymową takim wzrokiem, jakim patrzeć by mogło chyba koło trybowe na drugie koło, gdyby tamto w biegu stanęło.

### **Eliza Orzeszkowa, *Nad Niemnem***

W porze żniw na tej rozległej równinie ziemia wydawała się złotym fundamentem dźwigającym błękitną kopułę i okrytym ruchliwym mrowiem drobnych istot. [...] wszędzie, od wzgórz obrosłych drzewami do wysokiej ściany nadniemeńskiej, dojrzałe zboża płynęły gorącożółtą lawą, która miejscami wyginała się w zagłębienia okryte również gorącożółtym ścierniskiem. W tych to zagłębieniach rozszerzając je coraz i okrywając wypukłościami zżętych snopów, mrowiły się drobne, ku ziemi schylone istoty. Na linii poziomej spostrzegane, wydawały się one drobnymi, bo rozsypane śród wielkiej przestrzeni pełzały przy samej ziemi. Ale widziane z góry, spod obłoków, wydawać by się musiały niezawodnie tłumem rzeźbiarzy urabiającym w przeróżne wzory złoty fundament świata. One też to były, które go uczyniły złotym; ich to ręce w mgliste dnie jesieni i wiosny miesiły ten wosk cudowny, aż przy letnich skwarach spotniał on tą złotą lawą, która sokiem życia przeleje się w żyły ludzkości. Ulewą żaru błękitna kopuła oblewała ich zgięte plecy, a gorący ten oddech nieba skraplając się na ich twarzach, spadał na ziemię deszczem potu. Z poziomu spostrzegane, były to malutkie, przyziemne robaki. Z góry widziane – jubilerowie obracający w swym ręku najdroższy metal ludzkości, artyści urabiający postać świata, pośrednicy otwierający łono ziemi dla zapładniających uścisków słońca. [...]

Paru godzin do zachodu słońca brakowało, kiedy Jan, po raz dziś może dziesiąty, wóz swój na ściernisko zawrócił i wjechał w szerokie i długie zagłębienie, w którym pracowała jedna z najliczniejszych gromad mężczyzn i kobiet. Była ona tak liczną, bo składała ją rodzin kilka. Chuda i chorowito wyglądająca żona Fabiana, w sztywnej chustce osłaniającej głowę i część mizernej jej twarzy, prędko jednak i wprawnie zęła obok swej córki, pulchnej i przysadzistej Elzusi, z dala świecącej jaskrawą różowością swego kaftana i mnóstwem polnych maków sterczących nad jej czołem, tak prawie, jak one, pąsowym. Za nimi dwaj niedorośli chłopcy zęli także, a jeden wielki, pleczysty, rudy

chłopak, z czerwoną twarzą i rzędem białych zębów w wiecznym, gapiowatym uśmiechu ukazywanych, wiązał snopy, układał je w dziesiątki i pomagał do naładowywania nimi wozu nieco młodszemu, lecz również pleczystemu i silnemu bratu. [...]

Dwie [...] żniwiarki znajdowały się na [tym zagonie]: młodziutka, wiotka dziewczyna [...] i tęga, muskularna, prosta jak świeca kobieta na pięćdziesiąt lat wyglądająca. [...] Żęła prędko, z zapalem, wybornie, zabierając na raz wielkie garście żyta i tnąc je równo, nisko przy ziemi. Jednak ile razy prostowała się i nieco w tył odgięta ściętą garść do innych, już na ziemi leżących przyłączała, tyle razy do kogoś zagadywała, z żartem zawsze, ze śmiechem, z filuternymi spojrzeniami i zamaszystymi ruchami ramion, od których sierp jej rzucał w powietrze błyskawice wesołe i częste. W białej koszuli osłoniętej nieco skrzyżowaną na piersi chustką, w krótkiej spódnicy w czerwone i granatowe pasy, w małym czepku z białego perkalu na siwiejących włosach, wydawała się najweselszą, najżwawszą i najrozmowniejszą ze wszystkich żniwiarek, choć była pomiędzy nimi najstarszą. Kobiety i dziewczęta odcinały się jej, czasem z chwilowym gniewem, gdy jednej dogadywała, że żnie powoli, i na wyścigi z sobą wyzywała; drugiej kawalerem jakimś, który ożenił się już, w oczy kłuła; trzeciej o weselu zaraz po żniwach nastąpić mającym przypominała. Chłopcy śmieli się z niej, o zdrowie trzeciego jej męża i o to, wiele jeszcze razy za mąż wyjść myśli, zapytywali.